

Imperialne przestworza, spolegliwi tubylcy: Polska, Rosja, RPA

*Czytając dzieje Miasta ulegali złudzeniu
że są Rzymianami lub potomkami Rzymian
ci synowie podbitych sami ujarzmieni
zapewne miał w tym udział łacinnik
w randze radcy dworu
kolekcja cnót antycznych pod wytartym tużurkiem
więc za Liwiuszem wpajał w uczniów pogardę dla
motłochu
bunt ludu – res tam foeda – budził w nich odrazę
natomiast wszystkie podboje wydawały się słuszne
znaczyły po prostu zwycięstwo tego co lepsze silniejsze
dlatego bolała ich klęska nad Jeziorem Trazymeńskim
dumą napawały przewagi Scypiona
śmierć Hannibala przyjęli z niekłamaną ulgą
łatwo zbyt łatwo dali się prowadzić
przez szanse zdań ubocznych
zawiłe konstrukcje którymi rządzi imiastów
wezbrane rzeki wymowy
pułapki składni
– do bitwy
nie swoją sprawę*

Zbigniew Herbert „Przemiany Liwiusza”

*Trzeba zapłacić za przekleństwo asymilacji czy też
niedostatecznej asymilacji. Bóg może chce nas pokarać za
porzucenie mowy przodków, a może za to, że odchodząc od
lingua vulgaris odgradziliśmy się nową mową od tego ludu,
żeby nie dzielić z nim swych przywilejów i dostatków. Nad
każdym z nas, mówiących po polsku, zawisła klątwa obcości.
Nawet jeśli znaczna część z nas to zwykli chłopi cierpiący
taką samą jak ten lud biedę i upokorzenia. Bo nasza mowa
jest mową panów.*

Włodzimierz Odojewski Zasypie wszystko, zawieje...

Bywa, że mijają wieki, zanim dotrze do naszej świadomości fakt istnienia pewnych imperiów. I bynajmniej nie o imperiach w sensie tolkienowskim tu mowa, lecz o wielkich historycznych tworcach, które tak skrupulatnie maskują swą obecność w kulturze, że nawet pośród filozofów czy krytyków literackich tylko nieliczni są w stanie je dostrzec. Niniejszy artykuł stanowi garść refleksji na temat

epistemologii imperialnej w kulturze polskiej, rosyjskiej oraz południowoafrykańskiej.

Polskie „odkrycie” Południowej Afryki pod koniec lat dziewięćdziesiątych nastąpiło w momencie, kiedy systemy polityczne obu krajów weszły w fazę dramatycznych zmian: w Polsce, dogmatyczny komunizm rozpoczął proces wybiórczej, ale daleko idącej liberalizacji, podczas gdy w RPA pośpiesznie likwidowano apartheid. Oczywiście, nie był to pierwszy kontakt z kulturą tego kraju; również przed rokiem 1989 pojawiały się tłumaczenia literatury południowoafrykańskiej, lecz ze względu na cenzurę dostępne były tylko utwory autorów słusznych politycznie, takich jak Nadine Gordimer, poeci Soweto czy niektórzy pisarze emigracyjni. Jednakże termin „odkrycie” jest jak najbardziej adekwatny z tego względu, że do roku 1989 bardzo mało było w Polsce krytyki postkolonialnej, w związku z czym powszechnie postrzegano literaturę tego kraju jako część współczesnej literatury angielskiej (dobrym przykładem są tutaj eseje Wacława Sadkowskiego o Nadine Gordimer). Tak więc zasadnicza trudność leżała w braku aparatu poznawczego, przy pomocy którego można by odróżnić literaturę brytyjską od literatur kolonialnych, a szczególnie komplikował sprawę fakt, iż tacy pisarze, jak Christopher Hope czy Dan Jacobson mieszkali w Wielkiej Brytanii i byli laureatami brytyjskich nagród literackich (podobnie jak André P. Brink i J. M. Coetzee).

Na początku lat dziewięćdziesiątych pojawiły się liczne tłumaczenia książek autorów uprzednio nieobecnych na polskim rynku, nastąpiła też wyraźna poprawa jakości krytyki postkolonialnej. Odbiór literatury południowoafrykańskiej uwydatnił bardzo ciekawe postawy światopoglądowe. Z jednej strony silna była niechęć wobec imperializmu, szczególnie sowieckiego, z drugiej strony łatwo można było zauważyć sympatię dla białego protekcjonalizmu wobec innych ras. Doniesienia z RPA wywoływały bardzo zróżnicowane reakcje, od litości wobec czarnej ludności do akceptacji motywacji zabójcy Chrisa Hani. W tym miejscu pojawia się cały szereg pytań co do polskiego dyskursu (post-)kolonialnego, z których najważniejsze to: co wpłynęło na kształtowanie się postaw Polaków w tej dziedzinie? Lub, formułując rzecz bardziej precyzyjnie: jakie jest polskie doświadczenie imperializmu i kolonializmu, i jak wpływa ono na naszą recepcję literatury południowoafrykańskiej?

Pierwsze miejsce, gdzie powinniśmy szukać odpowiedzi, to historia polskiego *Drang nach Osten* od XIV do XVIII wieku, a w ograniczonej mierze do II wojny światowej, kiedy to stosunki między Polską a Litwą, Białorusią i Ukrainą miały wyraźny charakter kolonialny. Kolonializm ów przybierał różne formy, np. w odniesieniu do Litwy wystąpił model dominacji bardzo podobny do relacji pomiędzy Anglią i Szkocją,¹ choć trzeba oczywiście pamiętać, że unia polsko-litewska zawarta była dobrowolnie; w późniejszym okresie mamy również do czynienia z podbojem militarnym, redystrybucją ziemi, jak i polonizacją wyższych warstw społeczeństw narodów podbitych. W naszej świadomości narodowej wyróżnić można dwa kompleksy kolonialne: 1) nostalgia za kresami, 2) upokorzenia okresu rozbiorów, okupacji hitlerowskiej i sowieckiej. W rezultacie, polski

czytelnik znajduje się dziś w epistemologicznie wyjątkowo korzystnej sytuacji, jest bowiem w stanie odnieść do swojego dziedzictwa kulturowego zarówno mentalność ciemniźcyela, jak i ciemniżonego (ten dychotomiczny podział rzadko odpowiada skomplikowanej rzeczywistości kolonialnej, jednak jest szeroko stosowany w pewnych typach krytyki postkolonialnej, np. przez Alberta Memmi czy Abdula JanMohameda).

Rozpad monarchii Habsburgów po I wojnie światowej, jak i przyznana przez nich wcześniej autonomia oraz względnie tolerancyjna polityka narodowościowa wpłynęły na łagodny obecnie osąd ich panowania, ba, nawet swego rodzaju sentyment do Austro-Węgier. Chociaż historia stosunków polsko-niemieckich obfituje w wydarzenia drastyczne, ostatnie kilkadziesiąt lat ugruntowało inną wizję, w której Rosja jest postrzegana jako najgroźniejszy agresor. Można to wytłumaczyć tym, że Rosja zawłaszczyła największą część Rzeczypospolitej w XVIII wieku, doprowadziła do największej degradacji, a szczególnie zagłady elit opiniotwórczych. Ostatnie dwa zarzuty stosują się w jeszcze większym stopniu do rządów sowieckich.

Kolonializm rosyjski różnił się zasadniczo od kolonializmu zachodnioeuropejskiego. W tym ostatnim główną siłą napędową był handel, któremu w późniejszym czasie podporządkowano rasistowską wizję świata. W przypadku Rosji kwestia rasy nie odgrywała większej roli; głównym motywem podboju była mocarstwowa polityka, za którą szły względy gospodarcze.² Rosyjska ekspansja dużo częściej wykazywała charakter narodowy, choć rasizm miał spore znaczenie w okresie zdobywania Kaukazu i Azji Środkowej. Czynniki ekonomiczne nabrały wagi, kiedy rozpoczął się proces konsolidacji zdobywczy. Jest rzeczą trudną do zrozumienia dlaczego od 500 lat kultura zachodnia wykazuje minimalny stopień świadomości istnienia rosyjskiego imperializmu. W niektórych przypadkach, takich jak rozbiory Polski, Rosja mogła liczyć na wsparcie ze strony Niemiec i Austrii – ich wspólna wizja historii okazała się silniejsza niż perspektywa polska, którą obrazują np. *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego* Adama Mickiewicza i *Anhelli* Juliusza Słowackiego. Sąsiedztwo geograficzne oraz więzy etniczne i językowe pomiędzy Rosją i jej wschodnioeuropejskimi posiadłościami utrudniały analizę związków wewnątrz nowego mocarstwa.

Istniał jeszcze jeden problem. W europejskich imperiach można było dostrzec bliski związek pomiędzy wiedzą (w sensie nauki, techniki, filozofii, sztuki) i władzą (polityczną, administracyjną, militarną) pomiędzy metropolią a terenami podległymi. W przypadku Rosji mamy do czynienia z zupełnie innym paradygmatem. Sankt Petersburg dysponował tylko władzą, pod innymi względami cywilizacja w skolonizowanych krajach na południowozachodnich i zachodnich rubieżach imperium stała dużo wyżej. Nawet słynny rusofil, niemiecki baron August von Haxthausen, który, co epistemologicznie znaczące, podróżował po Rosji w XIX wieku na koszt cara Mikołaja I, stwierdził, że kraje podbite przez Rosję (chodziło o Finlandię, kraje bałtyckie, Polskę i Gruzję) mają wyższą kulturę, niż ona sama.³ Swego rodzaju komentarzem do tej różnicy jest los dwóch

języków kolonialnych, angielskiego i rosyjskiego, po rozpadzie imperiów – angielski, pomimo zmiany charakteru, zachował swoją wagę, natomiast rosyjski zupełnie stracił na znaczeniu.

Klęska zaś samego mocarstwa została spowodowana tym czynnikiem, który dawniej stanowił o jego sile, to znaczy rozmiarami. Od XVII do XIX wieku Rosja rosła z prędkością około 130 km kwadratowych dziennie (sic). Nadmiar ziemi uniemożliwiał asymilację nowych terenów, zarówno w sensie ekonomicznym, jak i kulturowym; przestrzeganie prawa okazało się tam niemożliwe. Jednak w kategoriach artystycznych ziemia okazała się wielkim atutem, dając literaturze rosyjskiej jej charakterystyczny rozmach (u Dostojewskiego, np., Syberia funkcjonuje jako mityczne miejsce odkupienia i nadziei, wyidealizowany „Dziki Wschód”). Wytworzył się też mit Rosji jako kraju zbyt dużego i zbyt zróżnicowanego, by można nim było racjonalnie rządzić; Rosja stała się niepodzielną, mistyczną jednością.

Jednak w przeciwieństwie do literatury, gdzie geniusz rosyjski jest niewątpliwym, kraj ten nie wydał ważnych filozofów, którzy mogliby położyć podwaliny pod trwałą dominację kulturową. Tu napotykamy pewien paradoks: to, co okazało się niewystarczające do skonsolidowania władzy nad wschodnioeuropejskimi koloniami, w zupełności wystarczyło do utrwalenia w kulturze zachodniej rosyjskiej autointerpretacji własnego imperializmu (przez bardzo sprytnie rozmywanie różnic, np. między krajami słowiańskimi). Na temat imperium, zarówno rosyjscy politycy, jak i rosyjscy pisarze – od Puszkina do Sołżenicyna i Walentina Rasputina – zawsze mówili jednym głosem. O ile zachodnia nauka wytworzyła wiele krytycyzmu wobec europejskiego kolonializmu, to nic podobnego nie powstało w Rosji. Dyskurs antykolonialny, czy postkolonialny (z wyjątkiem Walerii Nowodworskiej i Ludmiły Pietruszewskiej) nie pojawił się w Rosji. Przeciętni ludzie nie chcą na ten temat czytać, a establishment polityczny zaszczuł i uciszył kilka osób, które odważyły się go podjąć; nauka rosyjska nie wykazuje zainteresowania tym obszarem badawczym. Podczas gdy zachodnie rozumienie kolonializmu zostało w znacznej mierze ukształtowane przez krytyków z byłych kolonii (Homi Bhabha, Gayatri C. Spivak, Albert Memmi czy Leopold Sedar Senghor), trudno sobie wyobrazić sytuację, w której uczony z byłej kolonii rosyjskiej wykłada historię rosyjskiego imperializmu – brakuje do tego zarówno świadomości, jak i woli.

Rosyjski dyskurs imperialny jest niezwykle ciekawym tworem. Z jednej strony stoi w opozycji do zachodniego kolonializmu, z drugiej strony – do głosu krajów podbitych. Rosja zawsze kokietowała zachodnie mocarstwa kolonialne, sugerując wspólnotę doświadczeń, jednocześnie dystansując się od jaskrawych przypadków przemocy i wyzysku. Dobrym przykładem takiej postawy było rosyjskie zaangażowanie na Alasce i Afganistanie, gdzie, według oficjalnej wersji, Rosja broniła swoich granic, podczas gdy Amerykanie czy Brytyjczycy oczywiście uprawiali politykę imperialną, jako że ziemie te nie graniczyły z, odpowiednio, USA czy Wielką Brytanią. Rosja bardzo starannie wypracowywała swój ob-

raz jako cywilizowanego mocarstwa, w znacznej mierze osiągając sukces dzięki wspaniałej literaturze, tłumiąc przy okazji głos krajów podbitych, takich jak Ukraina czy Polska. W ten sposób kraje podbite reprezentowane były wobec Zachodu przez rosyjskich artystów, wpisane w rosyjską wizję imperialną, a sama Rosja unikała identyfikacji z tymi aspektami kolonializmu, których nie akceptowała liberalna opinia publiczna (co było to o tyle łatwe, że nie istniały rosyjskie kolonie w Afryce czy Ameryce, gdzie mógłby pojechać wścibski zachodni dziennikarz). Niezwykłość tego dyskursu, i jego niesłychana skuteczność, wynikała z braku opozycji zarówno wewnątrz kraju, jak i za granicą. Niewielu zachodnich uczonych czy artystów próbowało poważnie wskazać charakter i rozmiary rosyjskiego imperializmu. Pod niektórymi względami nawet politycy wpadali w sidła rosyjskiego dyskursu – wystarczy wspomnieć tutaj Sir Winstona Churchilla (a trudno byłoby podejrzewać go o brak przenikliwości czy doświadczenia), który stwierdził kiedyś, że Rosja to tajemnica. Większość zachodnich książek na temat historii Rosji nie dostrzega faktu rosyjskiego imperializmu, lub go marginalizuje. W kategoriach dyskursywnych Zachód skapitulował przed Rosją, sankcjonując jej kolonializm.

Wewnątrz Rosji istniał jeszcze jeden powód nie dostrzegania jej imperializmu. Podtrzymywanie systemu stanowiło potworny ciężar, tak dla państwa, jak i dla społeczeństwa. W roku 1720 Piotr Wielki przeznaczył 96 % budżetu na cele wojskowe (!). Całe wioski kozackie były przenoszone na Kaukaz, aby trzymać w ryzach tubylców (opis takiego procesu można znaleźć w opowiadaniu Tołstoja *Kozacy*). Ta polityka powstrzymywała rozwój gospodarczy Rosji, a także uniemożliwiała powstanie praw obywatelskich porównywalnych z analogicznymi prawami w Europie. Dlatego, pisząc o licznych wojnach swego kraju, wielu pisarzy rosyjskich nie wnikało w naturę jego systemu, lecz postrzegało siebie jako ofiary historii. Efektem takiej postawy było pozbawienie Rosjan poczucia winy za krzywdy wyrządzone innym narodom, co łatwo można dostrzec w twórczości Aleksandra Sołżenicyna. Bohaterowie jego książek, na ogół etniczni Rosjanie, są wolni od poczucia winy, natomiast szczycą się ogromem i różnorodnością rosyjskiego imperium. Tu należy zwrócić uwagę na fakt, iż polskie słowo „rosyjski” w języku rosyjskim ma dwa odpowiedniki: „ruskij” czyli etnicznie rosyjski, lub odnoszący się do języka rosyjskiego, oraz „rosijskij”, to znaczy należący do imperialnej Rosji, czy Federacji Rosyjskiej. To rozróżnienie często umyka zagranicznym czytelnikom, rodząc przy okazji mnóstwo nieporozumień, na przykład kiedy dowiadują się o tym, że nastąpiło kolejne starcie między rosyjską armią a formalnie rosyjską przeciw Czeczenią, co każe dziennikarzom używać terminu „buntownicy” czy „rebelianci”, pomijając jednocześnie imperialistyczny charakter takiego konfliktu.

Bardzo przychylna recepcja *Archipelagu Gułag* Sołżenicyna na Zachodzie była w znacznej mierze funkcją tak militarnej, jak i retorycznej siły Związku Sowieckiego. Wcześniejsze książki na ten temat, takie jak *Na nieludzkiej ziemi* (1956) Józefa Czapskiego czy *Inny świat. Zapiski sowieckie* (1949) Gustawa Herlinga-

Grudzińskiego nie wzbudziły wielkiego zainteresowania, gdyż nie występowały w obrębie uprzywilejowanej kultury imperialnej. Nie jest to bynajmniej zjawisko nowe. W XIX i XX wieku Zachód zaczytywał się książkami pisarzy rosyjskich, którzy wyjątkowo łatwo przechodzili do porządku dziennego nad realiami życia krajów skolonizowanych. Pomimo swej wielkiej przenikliwości, Tołstoj, Dostojewski czy nawet Gogol tworzą postaci, których nie niepokoi fakt, że, jako Rosjanie, są beneficjentami imperium, które ciemniejszy inne narody (ten fakt nie niepokoił też najwyraźniej zachodniego czytelnika). Trudno sobie wyobrazić, żeby rosyjski intelektualista postulował rekompensatę czy reparacje dla którejś ze zniszczonych kolonii. Według Ewy Thompson⁴ takie żądanie stanowiłoby śmiertelne niebezpieczeństwo dla osoby z nim występującej. Może to oznaczać dwie rzeczy: po pierwsze, taki postulat zagrażałby imperialnemu samozadowoleniu tak polityków, pisarzy, jak i zwykłych Rosjan; po drugie, rosyjski imperializm trwa.

Jest rzeczą oczywistą, że rosyjska bieda jest efektem ogromnych wydatków ponoszonych na rzecz utrzymania imperium. Ludzka energia, zwłaszcza w przypadku mężczyzn, zaangażowana jest w budowanie systemu, a nie w życie rodzinne czy zawodowe. Według sowieckiej konstytucji obywatele mieli prawo do 6 metrów kwadratowych przestrzeni życiowej (Josif Brodski twierdzi, że było to 9 metrów), ale nawet to nie było często możliwe w praktyce. Takie priorytety ekonomiczne znalazły odbicie w literaturze. Gdyby usunąć postaci wojskowych z książek Czechowa, Dostojewskiego czy Tołstoja, ich fabuły załamałyby się. Problem, który wyłania się w tym miejscu, to określenie imperialnego Innego, którego armie rosyjskie miały utrzymać w ryzach.

Pierwszym terenem podbitym przez Rosję była Syberia. Nastąpiło to na przełomie XVI i XVII wieku, ale niewiele wiadomo o tym okresie, gdyż ówczesni carowie utajniłi informacje na ten temat. Nie powstała więc żadna legenda literacka, zaś Rosja w dalszym ciągu mogła uchodzić za kraj miłujący pokój. Jednakże wiadomo, że już w wieku XVII skazywano na śmierć ludzi, którzy ujawnili tajemnice Syberii. Te tajemnice odnosiły się do funkcji ziem za Uralem w ramach imperium. Przez czterysta lat Syberia służyła jak źródło surowców (najpierw futer, później minerałów) i gigantyczne więzienie dla zwykłych przestępców oraz przeciwników politycznych. Proces kolonizacji pochłonął 75 grup etnicznych, zniknęło co najmniej tyle samo języków.

Najbardziej znane na Zachodzie opowieści syberyjskie to książki Walentina Rasputina. Lekceważą one prawdę historyczną, tworząc mit sielskiej krainy, której mieszkańcy z ochotą powitali okupanta. Rasputin twierdzi, że Syberia nie mogłaby istnieć bez Rosji, co więcej, że Syberia jest bardziej rosyjska niż sama Rosja. Jest to dobry przykład rosyjskiego dyskursu imperialnego, w którym zaciemnia się pojęciowe rozróżnienia (choć cyniczną prawdą jest to, iż rzeczywiście bez pierwszej kolonii Rosja nie stałaby się późniejszą potęgą). O zesłańcach mówi, że napływali jak fale i wsiąkali w ziemię. Jest to retoryka, w której eliminuje się czynnik ludzki, sugerując, jakoby Rosjanie byli nieświadomi ludobójstwa popełnianego tak na tubylcach, jak i na skazańcach. Równie trudno byłoby

nie dostrzec różnic w warunkach życiowych pomiędzy Rosjanami a miejscowymi. W 1989 roku tylko 3 % mieszkań nie-Rosjan miało instalację gazową, 0.4 % wodę bieżącą, 0.1 % centralne ogrzewanie (na Syberii!), większość nie miała kanalizacji. Rasputin nie wspomina o tego typu informacjach. Tak, jak nie wyjaśnia w powieści *Żyj i pamiętaj*, że paczki, które odbierała żona żołnierza w syberyjskiej wiosce w 1945 roku pochodziły z rabunku w Polsce, przez którą przechodziła wtedy Armia Czerwona.

Sześć lat wcześniej, kiedy Sowiety przygotowywały się do inwazji na Finlandię, rosyjski dyskurs publiczny przesycony był nienawiścią do planowanej ofiary. Kulminacja kampanii nastąpiła 28 listopada 1939, kiedy „Leningradzka prawda” opublikowała 20 antyfińskich artykułów. Rekord należy jednak do „Prawdy” (moskiewskiej) z dnia 16 września 1939, dwa dni po zajęciu wschodniej Polski – zawierała ona 39 antypolskich tekstów. Tak więc kolonizacja sowiecka rozbudzała większą nienawiść niż przedrewolucyjna ekspansja rosyjska, lecz jej korzenie tkwią w kulturze dziewiętnastowiecznej. Kluczowym tekstem mitologii imperialnej tego okresu jest tołstojowska *Wojna i pokój*.⁵

Tołstoj rozwija twierdzenie Puszkina, że Rosja wybawiła Europę od Napoleona. Jego powieść zorientowana jest na podwójną legitymizację własnego kraju: 1) jako mocarstwa zdolnego do ocalenia innych krajów, 2) jako spójnego, pewnego siebie organizmu państwowego opartego o wyrafinowane społeczeństwo. Widać w niej usilne starania, by rozwiać wątpliwości co do moralnego prawa Rosji do posiadania imperium, jej granic państwowych czy kompetencji cywilizacyjnych. W powieści tej jest rzeczą oczywistą, że Europa Wschodnia jest własnością Rosji – ani Rosjanie, ani podbite narody nie kwestionują imperialnych rządów. Widać to choćby w takich scenach, jak rozmowa oficerów, w której jeden opowiada o wspaniałych balach w Polsce – najwyraźniej, kolonii godzącej się ze swym statusem.

Stosunki pomiędzy Rosjanami i Rosją a cudzoziemcami stanowią przedmiot nieustającej uwagi. Pierwszy akapit powieści to rozmowa w języku francuskim i jest to język, w którym toczy się dużo dialogów, zwłaszcza w dwóch pierwszych tomach. Tołstoj bardzo często podkreśla, że jego postaci mówią w domu po francusku. Kiedy dochodzi do wymiany listów między księżniczkami Marie i Julie, przez dziesięć stron mamy do czynienia z tekstem francuskim. Używanie rosyjskiego przedstawiane jest jako dziwactwo, Tołstoj wyszydza postaci, które to robią, każąc im mówić bardzo nieporadne, jak niedouczone cudzoziemcom (ta tendencja stopniowo zanika w trzecim i czwartym tomie, ustępując wspaniałej rosyjskiej prozie – trudno tu przecenić geniusz pisarza). Z jednej strony, widać tu autokolonizację rosyjskich elit. Z drugiej jednak strony, i to okazało się ważniejsze w recepcji powieści, w pamięci europejskich czytelników utrwaliło się wrażenie europejskości Rosjan. To duże osiągnięcie, nawet jeśli po części należy je przypisać naiwności Europejczyków. Tak więc Tołstoj starannie tworzy obraz rosyjskiego wyrafinowania. Pokreśla, że nawet kiedy Rosjanie spotykają się za granicą, mówią zawsze po francusku, czyli w swoim rodzinnym języku (np. w trak-

cie spotkania księcia Bołkońskiego z rosyjskim dyplomatą Bilibinem). W kwatery Kutuzowa Żerkow dopuszcza się niewybrednego żartu (w języku niemieckim) na oficera austriackim, za co spotyka go reprimenda ze strony Bołkońskiego. Kutuzow – błyskotliwy, acz zmęczony życiem, mówi płynnie kilkoma językami i jest bardzo skromny. Takie są w większości postaci Rosjan: albo wyrefinowane i co nieco zblazowane, albo szlachetne.

Wojna i pokój pomija kilka istotnych faktów historycznych. W czasie kiedy Kutuzow zajmował się ratowaniem Europy od Napoleona, Rosja dziesiątkowała narody Kaukazu. Czarujący Pierre Bezuchow odziedziczył po swoim ojcu ogromny majątek, który w znacznej mierze składał się z ziem na zachodzie imperium, a został pozyskany w ostatniej dekadzie XVIII wieku. Biorąc pod uwagę lokalizację tych ziem, jak i czas wydarzeń, jest oczywiste, że Bezuchow wzbogacił się na rozbiorach Polski, o czym powieść milczy.⁶ Obraz Rosji jako wielkiego, mesjanicznego kraju został tu stworzony wyjątkowo inteligentnie. Niewiele państw potrafiło tak skutecznie narzucić innym własną wizję samego siebie; niewiele było książek, które odniosłyby tak wielki sukces za granicą opierając się na narodowej autoterapii.

Zasadniczym problemem rosyjskiego życia intelektualnego był kontrast pomiędzy, z jednej strony, rozwojem sztuki w XIX wieku, a, z drugiej strony, zarówno zapóźnieniem gospodarczym, jak i brakiem epistemologii, która mogłaby pośredniczyć między imperium a koloniami, tak, jak w Europie Zachodniej. Ze wszystkich dziedzin nauki, filozofia była zawsze w Rosji najslabsza. Praktycznie nie pojawiła się tam systemowa, pojęciowo zdyscyplinowana refleksja; Oświecenie nie wywarło większego wrażenia, nie dotarła też myśl orientalna. O ile technika wojskowa, w różnych okresach bywała (ogromnym społecznym kosztem) konkurencyjna wobec Zachodu, to kognitywnie Rosja zaledwie raczkuje. Jeśli pojawiają się „okrucieństwa filozoficzne”, by użyć terminu Kierkegaarda, to na ogół towarzyszą one fikcji literackiej (Dostojewski) czy historiografii religijnej (Bierdiajew⁷). Rozróżnienia pomiędzy takimi pojęciami, jak naród, państwo, lud, grupa etniczna, język są zamazane, mistyczna „rodina” (ojczyzna) zastępuje po trosze je wszystkie i uniemożliwia klarowne myślenie. Literaturę rosyjską przepełnia skarga na okrucieństwo życia w kraju, ale pisarze rzadko zadają pytania na temat przyczyn. Epistemologiczne ubóstwo uniemożliwia rozpoznanie problemu, zmuszając do powtarzania obiegowych prawd i starych błędów.

Jednym z głównych powodów niedostrzegania rosyjskiego kolonializmu przez Zachód była struktura rasowa rosyjskiego imperium. Sprzyjał temu fakt, iż podobnie jak Brytyjczycy, Hiszpanie czy Francuzi Rosjanie byli biali, a kiedy walczyli przyczynili się do pokonania Napoleona, stosunkowo łatwo przyszło im przekonać Europę, że są jeszcze jednym mocarstwem kolonialnym mającym interesy, na rzecz których muszą zostać poświęcone mniejsze kraje. Małżeństwa z członkami rodzin królewskich z innych krajów przypieczętowały nowy, imperialny status Rosji. Jednak pełne jej uprawomocnienie jako mocarstwa kolonialnego mogło się dokonać tylko przez fizyczne i kulturalne wyeliminowanie krajów

oddzielających Rosję od Niemiec i Austrii, takich jak Polska, Białoruś czy Ukraina, przesuując Rosję na zachód. Taki jest sens rozbiórów Polski.

Z punktu widzenia dyskursu imperialnego powstała sytuacja unikalna. Świeżo podbite kraje, jako również białe, napotykały na trudności w tłumaczeniu zachodnioeuropejskiej opinii publicznej, iż są przedmiotem kolonizacji. Pozostali dwaj beneficjenci rozbiórów: Prusy i Austria, podobnie jak Rosja, byli zainteresowani wyciszeniem takich głosów. Może powstanie kiedyś książka o tym szczególnym procesie kolonizacji białych przez białych we Wschodniej Europie w powiązaniu ze wspólnym dyskursem imperialnym trzech mocarstw rozbiorowych. Równie ciekawe byłoby zbadanie masowego poparcia zachodnich krytyków zachodniego imperializmu dla imperializmu sowieckiego (ten problem zaledwie sygnalizuje Edward Said w *Kulturze i imperializmie*). I jeszcze jeden dowód na niewiarygodny sukces rosyjskiego dyskursu kolonialnego: niektórzy badacze literatury postkolonialnej dopiero w ostatnich latach zrozumieli, że do analizy kultury rosyjskiej należy stosować tę samą epistemologię, co do analizy kultury brytyjskiej czy francuskiej.⁸

Od tych ogólnych rozważań przechodzę teraz do problemu, w którym zajął się dyskursy imperialne Polski, Rosji i Południowej Afryki. Wspomniany wcześniej Chris Hani, przywódca ANC (African National Congress) – Afrykańskiego Kongresu Narodowego, głównej siły antyapartheidowej w RPA, był szkolony przez KGB na Uniwersytecie im. Lumumby w Moskwie. Janusz Waluś, polski imigrant o silnych przekonaniach antykomunistycznych, został namówiony do zamachu na niego, a decydującym argumentem okazało się porównanie losu RPA pod rządami ANC do losu komunistycznej Polski. Fakt, że osobami, które namówiły go do zabójstwa Haniego było dwoje Australijczyków, każe spojrzeć na szersze tło sprawy, czyli kwestię stosunków między Polską a imperium brytyjskim.

Rozbiory zmusiły polskie elity do gruntownych przemyśleń w kwestii strategicznych sprzymierzeńców potrzebnych do odzyskania niepodległości. Na początku XIX wieku wielu liczyło na Francję; jednak po klęsce Napoleona sympatie skierowały się ku Wielkiej Brytanii. Dobrym przykładem jest Joseph Conrad. Pochodził ze szlacheckiej rodziny osiedlonej na Ukrainie, która ucierpiała wskutek zaangażowania w Powstanie Styczniowe i zsyłki na Syberię. Sam Conrad, po krótkim okresie pracy na francuskim okręcie, zaciągnął się na okręt angielski. W *Ze wspomnień* wyjaśnia, że ze względów narodowych nigdy nie rozważał możliwości pływania pod banderą rosyjską, niemiecką czy austriacką.⁹ Istnieje jednakże również pozytywne wyjaśnienie, a jest nim wysoka ocena Brytyjczyków w porównaniu z innymi kolonizatorami (widać to w takich utworach, jak *Obserwator Malajów*, *Jądro ciemności*, *Szaleństwo Almayera*, *Freja z siedmiu wysp*). „Podwójny patriotyzm” Conrada czasami odślania jego polską duszę, na przykład kiedy wyszydza małoduszność Niemców w *Autokracji i wojnie*, czy kiedy krytykuje Rosję (np. w takich książkach jak *Amy Foster*, *Księżę Roman* czy *W oczach Zachodu*, jego słynnej polemice ze *Zbrodnią i karą* Dostojewskiego).

Pierwsza wojna światowa, z którą Conrad wiązał nadzieje na odzyskanie przez Polskę niepodległości, przyciągnęła do Anglii innego Polaka, Bronisława Malinowskiego, który głęboko przewartościował zachodnie koncepcje kultury i narodu. Duży wpływ na rozwój jego osobowości miał zarówno ojciec, wybitny dialektolog, jak i przyjaźnie z krakowsko-zakopiańskim światem artystycznym (Witkacy, Chwistek, Paderewski, Modrzejewska, Żeromski, Reymont, Karłowicz, Szymanowski),¹⁰ co zaowocowało wszechstronnością, bardzo przydatną w późniejszym okresie jego życia w Londynie. Szybko zajął ważne miejsce w antropologii anglosaskiej, podkreślając wagę badań opartych o empirię, robiąc przy tej okazji kąśliwe uwagi pod adresem niemieckich uczonych, uprawiających etnologię zza biurka (w czasie jego studiów w Krakowie dominującymi postaciami byli empiriokrytycyści Mach i Avenarius oraz neokantysta Lange). W roku 1934 odwiedził południową Afrykę, co skłoniło go do wygłoszenia ciekawej oceny kolonializmu. Stwierdził mianowicie, że kraje afrykańskie potrzebują pomocy Europy i że system kolonialny powinien być udoskonalony, jako że nie da się go wyeliminować. Jednocześnie, jako humanista, krytykował nadużycia białej administracji, tak samo jak i kolonializm Polski wobec jej ukraińskich obywateli.

Struktury myśli imperialnej łączące Polskę, Rosję i Wielką Brytanię łatwo prześledzić w twórczości Henryka Sienkiewicza. Idea imperium stanowi osnowę *Quo vadis?* (1895)¹¹, zaś *W pustyni i w puszczy* (1911) oparte jest na wspomnieniach z safari, w którym autor uczestniczył dwadzieścia lat wcześniej i które po raz pierwszy opisywał w *Listach z Afryki* (1892). Jednak zdecydowanie najszerzej wątek imperialny potraktowany jest w *Trylogii*, której porównanie z *Wojną i pokojem* odsłania postawy kolonialne w obydwu krajach. Sienkiewicz opiewa Polskę wielonarodową, a postaci pozytywne i negatywne wprowadzone są bez wyraźnego klucza etnicznego; u Tolstoja większość opisywanych Rosjan to postaci wyraźnie pozytywne, role negatywne zarezerwowane są dla obcokrajowców. O ile w *Trylogii* mamy przedstawicieli wszystkich klas społecznych i wielu zawodów, o tyle w *Wojnie i pokoju* występują głównie arystokraci, najczęściej w rolach oficerów. Sienkiewiczowskie pisanie ku pokrzepieniu serc jest czasem zaprawione krytyką zdrady czy pieniactwa; Tolstoj jakby wstydził się pewnych aspektów rosyjskości (nieobecność postaci z niższych warstw, wyszydzenie języka rosyjskiego w pierwszych tomach). O ile w powieściach polskiego pisarza element krytyki narodu jest oczywisty, o tyle wielka powieść, jaką jest *Wojna i pokój* w równie oczywisty sposób angażuje się w legitymizację imperialnej polityki Rosji, nie dopuszczając żadnych elementów krytyki.

Wracając do współczesności, jeśli chodzi o polską recepcję literatury południowoafrykańskiej, to – opierając o się ilość przekładów oraz doświadczenie w uczeniu – za warte rozważenia uznałbym trzy czynniki:

- 1) obecność danego pisarza na rynku brytyjskim,
- 2) istnienie tłumaczeń z okresu komunistycznego i związane z tym sentymenty polityczne,
- 3) ogólny obraz RPA w połączeniu z rolą Polaków w tym kraju.

Pierwszy z tych elementów wyjaśnić może względną popularność takich pisarzy, jak Dan Jacobson (jego *Taniec w słońcu* został opublikowany w roku 1985), André P. Brink (*Sucha, biała pora* 1989, *Chwila na wietrze* 1992, *Ambasador* 1994), Christopher Hope (cztery z jego powieści spolszczono w latach 1992–1995) czy J. M. Coetzee (pięć powieści w latach 1990–1997). Drugi czynnik widać w doborze poezji publikowanej w szeregu czasopism (np. w *Literaturze na świecie*) oraz w antologii (*24 współczesne opowiadania południowoafrykańskie* z roku 1984). Pomiędzy tymi dwoma kategoriami umieścić można *Muriel w Metropolitan* Miriam Tlali i utwory Nadine Gordimer – *Gość honorowy* wyszedł już w roku 1979, w późniejszym czasie dokonano przekładu następnych trzech powieści i zbioru opowiadań. Oprócz tego, mamy tłumaczenia książek takich autorów, jak D. Thomas, J. Turner, C. Sherlock i Wilbur Smith. Popularność powieści *Miłosny lot* (1994) Lewisa Nkosi mogła częściowo wynikać z faktu, iż wykładał on na Uniwersytecie Warszawskim i w związku z tym był w Polsce lepiej znany.

Fakty i mity dotyczące Polaków w RPA miały znaczny wpływ na ogólny obraz tego kraju w Polsce. Jądro polskiej mniejszości to ludność kresów wschodnich wysiedlona w latach 1939–1940 przez Sowietów, która następnie, po gehennie na Syberii lub w Kazachstanie, przez Indie i Persję, została przez Brytyjczyków przewieziona do Afryki. W wielu przypadkach dotarli oni najpierw do innych krajów (Rodezja, Tanzania) i dopiero, gdy te kraje ogłosiły niepodległość, przenieśli się do RPA. Przybywających w następnych dekadach uchodźców z komunistycznej Polski charakteryzowała podobna do tych pierwszych niechęć do rosyjskiego imperializmu. Romantyczna otoczka przypisywana obydwu grupom może tłumaczyć popularność literatury podróżniczej i kolonialnej powieści przygodowej (stąd, np., liczne tłumaczenia Wilbura Smitha).

Południowoafrykański krytyk Stephen Watson w eseju z roku 1988 o poezji Josifa Brodskiego i Zbigniewa Herberta pisze o twórczości Polaka: „Stwarza ona perspektywę oglądu barbarzyństwa historii, w której groza życia w Polsce ostatnich czterdziestu ośmiu lat nie musi być rzeczą specyficzną polską”.¹² A następnie, podsumowując recepcję Herberta w RPA, stwierdza:

Tak niewiele poezji naprawdę uczy... Czyni to poezja Herberta, gdyż nawet takie jej cechy jak pesymizm nie pochodzą wyłącznie z osobistego nieszczęścia, a jej optymizm nie jest tylko odruchową, kiczowatą reakcją obłąkanego serca. Mówi nam ona coś o nas samych, chociaż jej kontekst historyczny może się wydawać tak odległy, tak obcy. I to właśnie, jeśli wolno mi tak powiedzieć, jest miarą jej wielkości.¹³

Dwa lata później, recenzując książkę Timothy Garton Ash'a *The Uses of Adversity: Essays on the Fate of Central Europe*, Watson próbuje porównać historię RPA i Europy Wschodniej. Wypowiadając się przeciwko zachodnim mitom o tym regionie, przyznaje, że kiedy myśli o trudnościach w likwidacji apartheidu, z zazdrością spogląda na pokojowe rewolucje roku 1989. A kończąc ostrzega rodaków:

Jest rzeczą pewną, że są miejsca na świecie, gdzie wschodnioeuropejska lekcja raczej nie zostanie przyswojona. Najlepiej ujął to Skvorecky: „Dni totalitaryzmu mogą być policzone w większości krajów europejskich. Gdzie indziej nie są; w niektórych miejscach proces dopiero się zaczyna.”¹⁴

Ironiczny komentarz do powyższych stwierdzeń można znaleźć w publikowanym przez Rhodes University periodyku *English in Africa*. Znajduje się tam artykuł o recepcji prozy Olive Schreiner w Rosji, który już w pierwszym akapicie oburza swoim bezprzykładnym, i bezrefleksyjnym, imperializmem. Omawiając niedawno wydaną bibliografię tłumaczeń Schreiner, autorzy wskazują, iż brakuje danych na temat przekładów na język rosyjski: „Chociaż można tam znaleźć tłumaczenia na czeski, ukraiński i esperanto, tłumaczenia na rosyjski nie są wspomniane.”¹⁵ Dekonstruując tok myślenia autorów: wspomniana publikacja zawiera odniesienia do byłych kolonii (Ukraina i Czechy), a nie wymienia tekstów w języku imperialnym – co jest nie do przyjęcia. W związku z tym pozwalają sobie na kiepski, szowinistyczny żart, w którym obok dwóch powyższych języków pojawia się esperanto, język sztuczny, nie reprezentujący żadnego społeczeństwa. W ten sposób odmawia się substancjalności byłym koloniom, a jest to metoda skuteczna, co widać na przykładzie dramatu *Ubu król* Alfreda Jarry, który na początku XX wieku osadza swój utwór w *Polsce czyli nigdzie*. Jeśli to głos imperialny decyduje o realności, podbici stają się jedynie wytworem wyobraźni.

Co ciekawe, artykuł jest krytyczny wobec sowietyzmu, a także wobec pewnych aspektów kultury Rosji carskiej, a mimo to trzyma się utrwalonych struktur imperialnej mitologii. Wyjaśniając rosyjskie reakcje na pisma Schreiner o wojnach burskich Davidson i Filatowa twierdzą, że da się wyróżnić „dwie tendencje w rosyjskim dyskursie politycznym, demokratyczno-antyimperialistyczną oraz anty-brytyjską”.¹⁶ W rzeczywistości pierwsza nie istniała,¹⁷ a druga nazwa jest obłudna i maskuje coś bardziej istotnego. Dla każdego, kto parał się historią Rosji jest oczywiste, że nigdy nie było tam ważnego stronnictwa „demokratyczno-antyimperialistycznego”. Natomiast jeśli chodzi o „anty-brytyjskość” to, owszem, była ona dość silna, ale dlatego, iż tak nakazywała logika kolonialnej rywalizacji, której poddawali się w ogromnej większości rosyjscy intelektualiści i prawie wszyscy rosyjscy politycy (stąd sympatia dla Burów).

Innym, jeszcze trudniejszym do wykrycia przekłamaniem artykułu jest interpretacja feminizmu Schreiner. Zakłada się tutaj, że pozycja kobiety w Rosji jest porównywalna z sytuacją kobiety w świecie zachodnim. Według autorów artykułu „jej pisma feministyczne mogły stanowić jedno ze źródeł i jedną z teoretycznych podstaw wyzwolenia kobiet w Rosji”.¹⁸ Obawiam się, że kobiety w Rosji byłyby co nieco zdziwione dowiadując się, że nastąpiło ich wyzwolenie. Zresztą wystarczy zajrzeć do utworów Tatiany Tołstoj czy Ludmiły Pietruszewskiej, aby przekonać się o jakiej rzeczywistości mówimy.

W zakończeniu wracam do Josifa Brodskiego. W eseju z roku 1976 zatytułowanym „Mniej niż jeden” stwierdza on: „Jeśli w mojej przeszłości jest jakiś powód do dumy, to dlatego, że nie zostałem żołnierzem, tylko skazańcem”.¹⁹ Nie-

wielu Rosjan rozumie sens tych słów, nawet niektórzy byli skazańcy (na przykład Sołżenicyn) ich nie pojęli. Siedem lat później, tłumacząc poezję Dereka Walcotta, po odniesieniach do Conrada, Brodski pisze: „Widać tu wiarę, że język wyraża ponad panów i sługi nim się posługujących, że poezja, jako jego najwyższa forma, jest narzędziem rozwoju dla jednych i drugich, jest sposobem na wypracowanie takiej tożsamości, która wykracza poza okowy pochodzenia społecznego, rasy czy indywidualnej jaźni”.²⁰ Tego wypada życzyć wszystkim, którzy po rosyjsku mówią lub czytają książki w tym języku napisane, tak w obrębie imperium, jak i wszędzie indziej.

Przypisy:

¹ To porównanie jest autorstwa Normana Davies’a, *Heart of Europe. A Short History of Poland*, Oxford, New York, Oxford University Press 1992, s. 292.

² Znaczna część poniższego wywodu na temat Rosji oparta jest o faktografię zawartą w książce Ewy M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, przeł. Anna Sierszulska, Kraków, Universitas 2000.

³ Kiedy polscy pisarze występowali z podobnymi tezami, rosyjscy pisarze albo obrażali się (Puszkina i Tiutczew), albo tworzyli wybitnie negatywne postaci Polaków (np. Dostojewski w *Braćmi Karamazow* czy *Zbrodni i karze*).

⁴ Ewa Thompson, op. cit., s. 56.

⁵ Lew Tołstoj, *Wojna i pokój*, przeł. Andrzej Stawar, Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy 1961.

⁶ Tutaj paradygmat kolonialnej manipulacji odpowiada retoryce angielskiej powieści XIX wieku – Ewa Thompson, op. cit., s. 154–155, wskazuje na Sir Thomas’a Bertram’a w *Mansfield Park* Jane Austen.

⁷ Mikołaj Bierdiajew, *Nowe średniowiecze*, przeł. Marian Reutt, Komorów, Wydawnictwo Antyk Marian Dybowski 1997.

⁸ Gayatri C. Spivak przyznała to w roku 1996: Donna Landry i Gerald McLean, red., *The Spivak Reader*, 1996, s. 297–298.

⁹ Wiesław Krajka, *Izolacja i etos*, Wrocław, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich. Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk 1988, s. 207.

¹⁰ Andrzej Paluch, *Malinowski*, Warszawa, Wiedza Powszechna 1983, s. 13.

¹¹ Pomiędzy 1859 i 1897 polscy pisarze historyczni (Józef Ignacy Kraszewski, Eliza Orzeszkowa, Wojciech Dzierżyszycki, Teodor Jeske-Choiński) napisali siedem powieści dotyczących Rzymu. Wszystkie są krytyczne wobec rzymskiego imperializmu (w tym czasie pewien dziennikarz napisał, że polski licealista nienawidził Rzymian, choć pilnie uczył się gramatyki łacińskiej), co łatwo zrozumieć, zważywszy, iż władcy mocarstw rozbiorowych nazwali się „cesarzami” i uznawali Rzym za swego antenata. Jarosław Krawczyk, *Sienkiewicz obrotowy*, „Gazeta Wyborcza” 19 października 2001, s. 19.

¹² Stephen Watson, *Selected Essays*, Cape Town, Carrefour Press 1990, s. 105.

¹³ Stephen Watson, *Selected Essays*, s. 110.

¹⁴ Stephen Watson, *The Revolution of 1989*, „New Contrast” 18 (2), 1990, s. 64–65.

¹⁵ Apollon Davidson i Irina Filatowa, *Olive Schreiner: A Century in Russia*, „English in Africa” 20 (1), 1993, s. 39.

¹⁶ Davidson i Filatowa, op. cit., s. 42.

¹⁷ Profesor James Sherr z Oxfordu zauważa, że Rosja jako organizm państwowy narodziła się w formie imperialnej i nie potrafi funkcjonować inaczej (Radosław Rybiński, *Polsko-rosyjska mitologia*, „Nowe Państwo” 43/44, 2001, s. 29); dlatego imperializm jest tam powszechnie akceptowany. Aleksander Dugin, np., bardzo wpływowy imperialny wizjoner polityczny, twórca doktryny euroazjatyizmu, cieszy się poparciem wszystkich istotnych formacji politycznych, administracji Putina i służb specjalnych, a także wszystkich grup religijnych, od cerkwi prawosławnej do buddyzmu. Właściwie nie powinno to dziwić – według niektórych analityków jest w Rosji tylko jeden znaczący polityk demokratyczny, Grigorij Jawliński (Estera Lobkowicz, *Rasputin Putina*, „Fron-da” 23/24, 2001, s. 140–157). Teksty Dugina były publikowane tak przez pismo nacjonalistów rosyjskich *Zawtra* („Jutro”), jak i przez periodyk *Russkij jewriew* („Rosyjski Żyd”).

¹⁸ Davidson i Filatowa, op. cit., s. 47.

¹⁹ Joseph Brodsky, *Less Than One. Selected Essays*, London, Penguin 1987, s. 24.

²⁰ Joseph Brodsky, op. cit., s. 171.